Nr. 155. Niedziela 1 lipca 1877. Rok 67.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów.
Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Jednorazowe inseraty obliczają się po 7 cent. kilkorazowe po 6 ct. od miejsca jednego wiersza.
Listy należy frankować. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty.

Zaproszenie do przedpłaty.

W miejscu: Za II półrocze 6 zł.; za III ćwierćrocze 3 zł., za lipiec i każdy następny miesiąc 1 zł.

Pocztą: Za II półrocze 8 zł.; za III ćwierćrocze 4 zł.; za lipiec i każdy następny miesiąc 1 zł. 35 ct.

Prenumeratorowie półroczni (którzy prenumerują od 1 lipca do końca grudnia) otrzymują „Przewodnik naukowy i literacki" dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" bezpłatnie; ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł.

W celu ustalenia nakładu, prosimy o nadesłanie przedpłaty przed upływem miesiąca czerwca, gdyż w przeciwnym razie nie moglibyśmy uzupełnić brakujących numerów Gazety.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 1 lipca.

Podczas wojny francuzko-niemieckiej obawiano się równoczesnego wybuchu zawikłań na Wschodzie. Dziś wojna wschodnia obudza obawę, że Zachód może stać się w krótce widownią nowych zapasów między Francyą a Niemcami. W r. 1870 obawa o pokój na Wschodzie miała ważną podstawę w wyzywającem wystąpieniu Rossyi z kwestyą czarnomorską, która aż nadto wystarczała na *cásus belli*, jeżeliby tylko Anglia była wtedy tak skorą do wojny jak przed dwudziestu laty. Obecnie obawa o pokój na Zachodzie nie ma takiej podstawy, bo przesilenie konstytucyjne z 16 maja, nazywane utartym frazesem zamachu stanu, wywołał marszałek Mac-Mahon jedynie pod naciskiem pobudek wewnętrznej polityki. Mimo to, obawa jak istniała po 16 maja, tak istnieje i teraz, a nawet przybrała w oczach alarmistów postać skrycie uknutego planu, który już nie długo pozostanie w tajemnicy. Marszałek Mac-Mahon, tak mówią alarmiści, wywołał przesilenie nie z własnej inicyatywy, lecz na formalny rozkaz Watykanu, który chce koniecznie popchnąć Francyę do wojny z Niemcami i Włochami, nie o odzyskanie Alzacyi i Lotaryngii, lecz owskrzeszenie świeckiej władzy papieża.

Jest to zatrważający objaw zwątpienia o trwałości stosunków pokojowych, jeżeli wiarę znajdują domysły tak nieprawdopodobne jak powyższy. Wiadomość pokojowa, choćby opierała się na fakcie stwierdzonym, nie znajdzie dziś zupełnej wiary, a natomiast wszelki alarm, nawet wprost niedorzeczny, przyjmuje się silnie i niepokoi wszystkich. Gdyby kto dziś powiedział, że np. Francya zamierza wypowiedzieć wojnę Anglii, mógłby śmiało liczyć na to, że wielu za nim powtarzać będzie tę baśń z szczerą trwogą, a nikt nie będzie powątpiewać o zdrowej organizacyi mózgu, w którym wylęgła się podobna niedorzeczność.

Można się z góry przygotować na to, że marszałek Mac-Mahon w krótce mimowoli podsyci posądzenia i obawy wojenne pewnemi zmianami osobistemi w armii. Zanosi się bowiem na taką zmianę w najwyższych komendach a kto wie, czy w obec stanowczego zerwania z systemem panującym przed 16 maja, zmiana taka nie jest tak samo uzasadniona, jak zmiana w prefekturach dokonana. Choć do wyborów jeszcze daleko, mimo to namiętności polityczne już dziś tak się burzą, że przezorny marszałek musi się upewnić, iż wśród pewnych wypadków liczyć może na mianowanych przez siebie komendantów. Zdawało się, że i teraz marszałek może na to liczyć, ale są wskazówki obudzające wątpliwość, czy armia zupełnie jest bierną w obec wewnętrznych przesileń. Podczas ostatnich walk parlamentarnych republikanie przyklaskiwali słowom generała Aurelle de Paladine, który z emfazą zawołał, że armia nie da się użyć za narzędzie, lecz zawsze stanie w obronie legalnego stanu rzeczy. Słowa te brzmią w ustach generała Aurelle tak dziwnie, że choć jest to osobistość znakomita, jako jedyny w r. 1870 zwycięzki pod Orleanem generał francuzki, marszałek Mac-Mahon mógłby się słusznie do niego zniechęcić. Generał Aurelle pozwolił sobie użyć jednego z tych frazesów, który w chwilach gorącej walki parlamentarnej wymykają się nierozważnie i później pewnie samego autora nie cieszą. Armia, w której imieniu ozwał się generał Aurelle, nie może przyklasnąć jego słowom, jeżeli nie chce zachwiać wiary w swoją karność i uległość dla obowiązków. Armia bowiem powinna tylko słuchać rozkazów swojego naczelnego wodza, który będąc równocześnie naczelnikiem państwa, rozstrzyga nieodwołalnie, co jest legalnem a co nielegalnem, który całym honorem swoim jest odpowiedzialny przed Francyą za obronę legalności.

W chwili, w której armia francuzka zamiast słuchać bezwarunkowo rozkazów swojego najwyższego wodza a zarazem i naczelnika państwa, zastanawiałaby się dopiero, czy rozkazy te są legalne lub nie, czy należy je wypełnić lub udaremnić, — Francya byłaby już teatrem wielkiej wojny domowej. Wystąpienie generała Aurelle, otwierające taką perspektywę, nie jest na szczęście wyrazem opinii, w armii francuzkiej panujących. Marszałek Mac-Mahon potrafi zapewnić się, że w komendantach korpusów znajdzie w chwili stanowczej tylko posłusznych wykonawców otrzymanych rozkazów, a nie samozwańczych cenzorów legalności.

KORESPONDENCYE

Wiedeń, 28 czerwca.

Wiadomo, że wśród rozpraw budżetowych w grudniu r. z. Izba poselska uchwaliła rezolucyę Haasego tej treści, żeby wezwać rząd do rozpoznania kwestyi, czy nie możnaby przy uniwersytetach utworzyć seminaryów pedagogicznych dla praktycznego wykształcenia kandydatów wyższego stanu nauczycielskiego. Przekazano rezolucyę komissyi edukacyjnej, która wybrała referentem posła dr. Czerkawskiego Euzebiego. Przedwczoraj wieczorem poseł Czerkawski przedstawił komissyi swoje wnioski, których brzmienie jest następujące:

„Wzywa się rząd. aby celem gruntownego, tak pedagogicznego, jak dydaktycznego wykształcenia kandydatów stanu nauczycielskiego dla szkół średnich

1) utworzył przy uniwersytetach, i to na wydziale filozoficznym, osobne zwyczajne katedry pedagogiki i dydaktyki, ich historyi i nauk pomocniczych, i aby z katedrami temi połączył seminarya akademickie ku rozbu-

Z DZIEJÓW SERCA

Opowiadanie z przeszłego wieku.

III.

Szlachta na wieść o znakomitym doktorze tłumnie pospieszyła do miasteczka, które się odrazu przeobraziło w zakład leczniczy. Hakenszmit wszedł w modę, i była to rzecz dobrego tonu udawać się doń na kuracyę. Zdrowi odwiedzali chorych, a domki gracyalistów i mieszczan przepełniły się różnobarwną ludnością, z całej tu spływającą prowincyi. Rozwinął się ruch wielki, mieszkania odpowiednio potrzebom chwili urządzone, zaczęły wyrastać, jak grzyby po deszczu; skromne przed tem gospody przemieniły się w hotele, z odcieniem wygód za granicą tylko napotykanych.

Latem uprzyjemniały życie spacery, w okolice, nadworna kapela ks. generała, wreszcie salony zamkowe otwarto dla zabaw. Skromną leśniczówkę nazwano „pustelnią" chatę mielnika, w dolinie nad Bożkiem położoną, „ustroniem," lasek bujną zielenią uśmiechnięty nad Bohem *promenade du beau monde*.

Wesoło bawiliśmy się w tym okresie, kraj bowiem cały używał błogiej szczęśliwości. Wszyscy prawie bez wyjątku ziemianie nasi należeli albo do stronnictwa królewskiego, albo do rzędu zwolenników ks. Adama Czartoryskiego, a że obie te partye od lat kilku żyły z sobą w przykładnej zgodzie, że ks. generał, gorący stronnik reformy, z krwi i urodzenia optymista, z wielką wiarą w przyszłość spoglądał, i szlachta więc podolska jego okiem patrzyła przed siebie, pełna błogiej otuchy, fanatycznie przywiązana do nowego porządku i nie cofająca się przed żadną dla jego utrwalenia ofiarą.

Nigdzie może w całej Rzeczypospolitej nie było takiej jedności, jak w tem tu kresowem województwie! Targowiczanów podolskich na palcach byśmy zliczyć mogli, ledwie ich było ośmiu lub dziesięciu. Nigdzie też tak wesoło, ze spokojnem nie bawiono się sumieniem. Zjazdy , festyny, bale, narodowe uroczystości, obchodzono z zapałem do szału dochodzącym. A Międzyboż pod tym względem nad innemi górował.

Łatwo zrozumieć, że miasteczko stokroć większem zawrzało życiem, kiedy w niem rozlokował się sztab dywizyi, na którego czele stał Tadeusz Kościuszko. Jenerał przybył na Podole w jesieni 1790 r. i przepędził pośród nas prawie dwa lata. Komenda jego zajmowała znaczny obszar kraju, bo trzy kresowe województwa podolskie, bracławskie, kijowskie, i spory wołyńskiego kawał; rozjazdy jej patrolowały wzdłuż Dniepru, sięgały Czarnobyla, Byszowa i Czerkas, bataliony rozkwaterowane były w Nowym Konstantynowie, Berdyczowie, Litynie, Brahiłowie, Niemirowie, Krasnem, Ładyżynie, Chmielniku i Tynnej; dobiegały więc do Dniestru, którego znowu luki obsadzało zwykle wojsko, bezpośrednio zależne od komendanta Kamienieckiego. Ten więc ostatni dwie najwyższe godności militarne piastował — przeszedł w jego ręce wydział do starostów kamienieckich należący, mianowicie obrona warowni i miasta, i nadto regimentarstwo partyi podolskiej, zwinięte w początkach barskiej konfederacyi.

Dywizya Kościuszki liczyła 14000 ludzi rozmaitej broni. Kilku zdolnych oficerów znajdowało się w otoczeniu dowódzcy, jak brygadyerowie lekkiej kawaleryi Jan Potocki, syn Eustachego, osobisty przyjaciel przyszłego naczelnika, Franciszek Ksawery Łaźniński, pełen brawury i dystynkcyi oficer, wicebrygadyerowie Adam Walewski i Kazimierz Czyż, ludzie do wypitki i do wybitki, o których to wspomina Koźmian, jako w Krasnymstawie całą komisyę cywilno - wojskową do publicznego wsadzili aresztu, za to że wydała zakaz chodzenia z pochodniami po ulicach drewnianego i ciasno zabudowanego miasteczka. Zrobili to pod wpływem gęstych libacyj, ale że odznaczali się służbistością, więc choć był wielki krzyk, Kościuszko bronił ich energicznie od kary i obronił w końcu...

Kościuszko, udając się na Podole, zawadził o Kamieniec a sztabowi jego także otrzymali folgę. Po kampamencie w Lublinie należał im się odpoczynek, a i generał pragnął swobodnie odetchnąć w towarzystwie serdecznego przyjaciela i kolegi, nietylko z korpusu kadetów, ale i z późniejszej po Europie wędrówki. Był nim, jak się łatwo domyśleć, Józef Orłowski, komendant twierdzy pogranicznej, który przed kilku miesiącami przybył na kresy i miał już czas rozpatrzeć się po okolicy.

Dawni towarzysze parę tygodni spędzili razem, do syta się też nagawędzili. Naturalnie, że na pierwszym planie były sprawy publiczne — więc forteca. Kościuszko bardzo ją pilnie oglądał, znalazł wielkie nieporządki i pod wpływem tego wrażenia niekorzystnego, pisał do swojego siechnowickiego sąsiada, p. Zaleskiego, długi list, pełen skarg i wyrzekań. „Komendy kamienieckie jak można było przedać? Kto zaufanie w sobie ma i co za prawo oddać drugiemu? Chyba z woli stanów! A czyż słuchano kalkulacyi przez tyle lat branych pieniędzy na reperacyę fortecy? Kto ją widział, w jakim stanie jest ona teraz, a jaka była dawniej? Frymarczyć, rangi przedawać jeden drugiemu, kiedy Rzeczpospolita potrzebuje usługi, albo zdania rachunku z czynności i z postępowania dawnego!"...

List ten, wydrukowany przez Siemieńskiego, za co mu się największa wdzięczność należy, potrzebuje komentarzy pewnych a zdaje się, że te, które podamy tutaj, na wiarę zasługują. Narzekania generała aż nadto niestety były uzasadnione. Nigdzie się tak nie bawiono w spekulacyę urzędami wojskowemi jak tutaj. Generał artyleryi koronnej, Brühl, przedał swoją posadę Szczęsnemu Potockiemu, Lubomirski ustąpił szefostwa Wittowi, ten znowu dobrze już później, jenenerałowstwo za grube pieniądze, bo za 6000 dukatów, sprzedał Ojrzyńskiemu.

Poprzednik ten Orłowskiego, bardzo sobie arbitralnie postępował, pieniądze przeznaczone na reperacyę warowni obracał na własne potrzeby, a że nikt go nie kontrolował, mógł więc sobie pozwolić. W końcu zamyślił puścić się na wędrówkę, zostawiając posterunek graniczny na boską opatrzność. Wprawdzie pisał do króla, prosząc aby mu pozwolił udać się do żony, mieszkającej podówczas we Lwowie, ale Stanisław August wręcz odmówił: „Nie przepuszczaj nawet waćpan tej myśli, żebyś miał wychylać się z fortecy swojej, bo byś sobie i nam wstydu narobił, oddalając się od posterunku w czasie najkrytyczniejszym."

Witte nie usłuchał rady, wstydu sobie narobił; ale też już na sessyi sejmowej tegoż roku, poseł wołyński, ks. Czartoryski domagał się, „ażeby przysięga naznaczona była komendantowi kamienieckiemu, i żeby kazano dochodzić tego, czy jest prawdą, że przesiadywał w obozach cesarskim i moskiewskim. Pan komendant nie czekał wywodu sprawy, pospieszył do żony pod Oczaków, zostawił warownię bez opieki, bez złożenia rachunków... a co gorsza, szukał ochotnika do ustąpienia mu posady komendanta, jakby ona była jego dziedzictwem. Szczęsny Potocki, już wówczas przez żonę Witta obałamucony, wcale się temu projektowi nie sprzeciwiał... Gdzie indziej za takie figle można było dostać kulą w łeb, a co najmniej dożywotnie czekało więzienie, u nas skończyło się na tem, że sejm przysłał jako następcę Orłowskiego, który zastał chaos

dzeniu w uczniach samodzielności przez ćwiczenia przeważnie naukowej natury;

2) aby postarał się o utworzenie, w istniejących na wydziałach filozoficznych seminaryach fachowych dla filologii, historyi, nauk przyrodniczych i t. d. osobnych oddziałów ze względu na szczegółowe potrzeby rzeczonych kandydatów stanu nauczycielskiego, których to oddziałów byłoby przeznaczeniem, podać sposobność do głębszego i wszechstronnie wyczerpującego przetrawienia tego materyału naukowego, który w odnośnych gałęziach nauki stanowi przedewszystkiem podstawę nauczania w szkole średniej;

3) aby pedagogikę i dydaktykę jak i historyę ich, przepisał jako umiejętności obowiązkowe przy egzaminach nauczycielskich dla szkół średnich; a nakoniec

4) aby starał się o zorganizowanie przy gimnazyach skarbowych i takichże szkołach realnych, pod kierownictwem i odpowiedzialnością dyrektorów i profesorów, kursów praktycznych dla kandydatów stanu nauczycielskiego dla szkół średnich, w których to kursach kandydaci, na przyzwolenie krajowej Rady szkolnej, mieliby prawo uczestniczyć tak przed jak i po złożonym egzaminie, tudzież o niedopuszczeniu nikogo do samodzielnego wykonywania nauczycielstwa w publicznej szkole średniej, jako suplent lub jako nauczyciel zwyczajny, kto nie odbył takiego kursu ćwiczeń w sposób przepisany i z skutkiem.

Wnioskodawca rezolucyi Haase, w ogólności uznał przedstawienia Czerkawskiego za trafiające w myśl jego wniosku; komisarz rządowy zupełnie się zgodził na propozycye posła naszego, wynurzył tylko pewne wątpliwości o osobnych oddziałach w seminaryach filozoficznych po uniwersytetach (punkt drugi) i o sprawie kandydatów do uczestniczenia w praktycznych kursach po gimnazyach, przed złożonym egzaminem nauczycielskim. Komisya edukacyjna wybrała z grona swego komisyę ściślejszą do zbadania i nowego może sformułowania wniosków Czerkawskiego, złożoną z Edw. Suessa jako przewodniczącego Euz. Czerkawskiego jako referenta i Haasego jako inicyatora.

Na temże posiedzeniu komisyi edukacyjnej występował jeszcze dr. E. Czerkawski w innej sprawie, a jeżeli w kwestyi powyższej jednej z Haasem był myśli, w drugiej tej sprawie stanął z nim w sprzeczności; miał zaś po swej stronie komisarza rządowego. Chodziło o podanie gminy czeskiej Reichenau, utrzymującej gimnazyum z czeskim językiem wykładowym, a domagającej się zaprowadzenia języka niemieckiego jako przedmiotu obowiązkowego, tudzież o obowiązkowy w języku niemieckim wykład jednego przedmiotu, n. p. historyi. Haase wzywał rząd, aby wniósł odpowiednią ustawę; minister Stremayr był temu przeciwny na podstawie art. XIX konstytucyi; Czerkawski zastrzegał się przeciw wszelkiemu naruszaniu konstytucyi. Na wniosek Dinstla komisya przekazała sprawę rządowi do zastanowienia się nad nią.

Konstantynopol, d. 22 czerwca.

△ Zaczynam mój list dzisiejszy sceną z tej samej *Komedyi obłędów*, o której wspominałem w wczorajszym. *Ordre, contrordre, desordre*! Tak zwany korpus polski doświadczył tego na sobie ponownie. Trzymany w pogotowiu do opuszczenia Konstantynopola, odebrał wczoraj nagły rozkaz stawienia się w całej sile i z całym pakunkiem, jak to mówią: *mit Sack und Pack*, na placu przy *Top-hane*. Stawił się wedle rozkazu; ale nauczony doświadczeniem, żeby się jak pierwszym razem nie spóźnić znowu o siedm godzin, wolał przybyć na oznaczone miejsce o ośm godzin wcześniej, a trzymano go na niem przeszło 9 godzin, przez który to czas ładowano na przeznaczony dla niego wojenny statek, działa, amunicyę, broń i różne inne przybory wojenne. Nareszcie i „korpus" się zaambarkował między godziną 6 a 7 przed wieczorem; a statek w moich oczach podniósł kotwicę i wyruszył przy najcichszem morzu i najpiękniejszej pogodzie.

Można przeto było być pewnym, że skoro już raz odpłynął, to i dowiezie ochotników na miejsce przeznaczenia, do Warny. Tym czasem inaczej chciały losy. Nim jeszcze na morze Marmora wypłynął, szybkim rozkazem samego sułtana doścignięty, powrócił znów na *Top-hane*, a wysadzony znowu na ląd z całym ładunkiem o późnej godzinie wieczornej, pomieszczony został w koszarach na *Taximie*, gdzie się do tej pory znajduje, i sam zapewne jeszcze nie wie, co mogło być przyczyną tej nagłej zmiany rozkazów. I ja nie mogłem również żadnej dotąd zasięgnąć wiadomości. Odkładam to do przyszłej poczty, jak i szczegóły o dalszem przeznaczeniu i tak dotąd niefortunnym losie tego oddziału.

Od pewnego czasu fizyognomia stolicy całkiem się znów zmieniła i przybrała charakter przeważnie marsowy. Nowe oddziały ochotników od kilku dni jedne przybywają, drugie się ambarkują i wypływają na teatra wojny. Przed kilku dniami cztery bataliony nowo-zorganizowanych *zeibeków* wypłynęło z Top-hany. Ambarkacya ich odbyła się w obecności sułtana, który się jej przypatrywał ze swego kiosku. Przytomnymi byli również w. wezyr Edhem-basza, *Szeik-ul-Islam*, minister wojny i wielki mistrz artyleryi. Bataliony te malowniczy przedstawiały widok, w narodowym swym, wielce oryginalnym stroju. *Zeibeki* bowiem nie chcieli przywdziać mundurów regularnego wojska, choć ich ostrzegano, że Rossyanie żadnego baszybożuka, który popadnie w ich ręce, nie będą uważali jako jeńca wojennego, ale każdego bez sądu powieszą. Pomimo tego nie chcieli wdziać mundurów. Zgadnijcie dla czego? Oto z powodu szarawarów, w którychby nie umieli chodzić i maszerować. Narodowy bowiem ich ubior nóg jest taki, że kolana mają wolne i odkryte.

Tego samego dnia cztery inne bataliony ochotników i regularnego wojska zaambarkowano w *Sirkedżi-Iskellessi* na cztery statki przewozowe, któremi wypłynęły na morze Czarne. Na tych samych statkach znajdowali się Derwisz basza naczelny komendant korpusu w Batumie, Tewfik basza komendant Karsu, i generał dywizyi Arif basza, przeznaczony do armii batumskiej. Dwoma dniami wcześniej, t. j. w sobotę, na ośmiu statkach egipskich, przybyło do Konstantynopola 6000 piechoty i 1000 artylerzystów kontyngensu egipskiego. Na pokładzie jachtu *Masr*, znajdował się książę Hassan, syn kedywa, minister wojny i naczelny wódz całego tego korpusu.

Przyjmowano całą tę flotylę z wielką uroczystością. Skoro tylko pojawienie się jej na horyzoncie, z wieży Galackiej zostało sygnalizowane, udali się natychmiast minister wojny Redif basza, wielki mistrz artyleryi Mahmud Damat basza, Takir basza i kilku innych wyższych oficerów, umyślnym statkiem na jej powitanie do St. Stefano i wprowadzili ją do Bosforu przed pałac sułtański na *Dolma Bagdże*. Po zarzuceniu kotwicy, galowy *kaik* sułtana, o siedmiu parach wioseł zabrał księcia Hassana i przywiózł na ląd, zkąd w galowych pałacowych karetach udał się książę do *Ildiz* do sułtana, a po długiej i serdecznej z nim rozmowie odwieziony został do pałacu *Emirgian*, gdzie przez kilka dni zabawić ma w gościnie, poczem uda się do swojej komendy do Warny, dokąd w niedzielę zaraz cała wypłynęła, eskortowana przez turecką fregatę *Orkhanije* i trzy pancerniki.

Prócz tego kontyngensu przysłał kedyw sułtanowi 1000 Remingtonów, milion ładunków, baterye dział nowego systemu, i trzy parowe szalupy do użycia na Dunaju. Wysłać ma nadto 16.000 karabinów nowego systemu. Tego samego dnia przybył na statku *Babel* z Suchum-Kaich Mehmet basza, pierwszy adjutant sułtana, i przywiózł 18 dział, zabranych nieprzyjacielowi w różnych potyczkach i bitwach w Czerkiesyi.

Z teatru wojny nie warto wam nic ztąd donosić, bo macie i prędsze i pewniejsze wiadomości. Zresztą z nad Dunaju nie byłoby co pisać, z wyjątkiem chyba o sarkazmach, jakich sobie nawet *Turquie* pozwala z powodu nieczynności armii rossyjskiej. Z Czarnogóry za to zamieszczają urzędowe dzienniki tak liczne i obszerne telegramy, że wszystkich niepodobna przesyłać. W ogóle więc tylko powiem, że wszystkie brzmią niepomyślnie dla oręża Czarnogórców. Wspomniećby może tylko godziło się o depeszy Weli-Eddina baszy, komendanta w Bosnii do ministra wojny z d. 17 czerwca, z której się pokazuje, że powstanie wzmogło się w obwodach Bicza, Banialuki i Trawnika. Zasługuje prócz tego w tej depeszy na uwagę następujące, *cursive* wydrukowane wyrażenie: „Jak się to już często zdarzało, strzelano i teraz z granicy austryackiej do naszych żołnierzy, choć na szczęście bez żadnej dla nas straty".

Wczorajsza *Turquie* wydrukowała telegram, którego urzędowy *Dżiridije Askirije* nie miał już czasu ogłosić, a który donosi, że lewe skrzydło rossyjskie, posuwając się główną swoją siłą w głąb kraju, pozostawiło w Bajazecie tylko 4 do 5000 żołnierza na załodze. Korpus Kurdów, złożony z 15 do 20.000 ludzi otoczył miasto, i zawezwał garnizon do poddania się, który miał oświadczyć, że kapitulowałby, ale tylko przed wojskiem regularnem, a nigdy przed baszybożukami. Zawiadomiony o tem Ismail Hakki basza, wali Erzerumu, sam na czele regularnego wojska wyruszył wziąć w niewolę ten garnizon. W skutek tej wiadomości odbyła się wczoraj w Porcie wielka rada, na której obecny był sam sułtan, i ztamtąd wydano podobno rozkaz, wstrzymujący ów statek, na którym odpłynąć miał oddział polski do Warny.

Dziennik indyjski *Dżeride-ahbar-alem* donosi z Peshaworu, że emirowie Kasgharu i Kabulu zawarli przymierze zaczepno odporne przeciw Rossyi, co takie entuzyastyczne manifestacye wywołało pomiędzy mieszkańcami Afganistanu, że wysłannik rossyjski w Kabulu, zmuszonym się widział do zażądania paszportów.

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Wycieczka do Maczynu).

Korespondent *Presse* zrobił wycieczkę z Braiły do Maczynu i wrażenia odniesione w tej podróży spisuje w następujący sposób. Maczyn, mieścina turecka, nie ustępuje w niczem wszystkim innym miastom i miasteczkom wschodnim. Dwa meczety, jedna cerkiew bułgarska, bardzo okazały dom dla kajmakama i urząd telegraficzny, oto krótki szereg budynków, które zasługują na wzmiankę. Stoją one do tej chwili, o ile Czerkiesi nie zabrali z nich wszystkiego, co miało jaką wartość, to znaczy, stoją nagie mury, bo nawet drzwi i okna zostały powyjmowane. Okazałe te budynki podzieliły los z domami tureckiemi, które zostały splondrowane przez Wołochów, tudzież z domami chrześcijańskiemi, które znowu splondrowali Czerkiesi. Pierwsi mogli wywrzeć swą zemstę tylko na domach, bo Turcy jeszcze przed rozpoczęciem wojny schronili się w bezpieczne miejsca; pozostali tylko urzędnicy tureccy ażeby o ile możności jak najdłużej ściągac podatki od chrześcijan. Ale urzędnicy ci byli zawsze gotowi do ucieczki i gdy zagrzmiały działa pod Garbiną, nie było ich już w mieście. Wszystkie akta i dokumenta zostały zniszczone tak, że Rossyanom nie dostał się w ręce ani jeden świstek papieru. Wycieczka do Maczynu była w niejednym kierunku interesującą. Przejeżdżałem obok z wody wystających gruzów, dwóch okrętów tureckich *Ljutfy Dżelil* i *Hüfs ul Rachman*; widziałem jak Rossyanie wsiadają na statki i wysiadają z nich, przyczem podziwiałem nadzwyczajną zręczność kozaków. Od mieszkańców Maczynu dowiedziałem się kilka szczegółów o gospodarce tureckiej, a w końcu zebrałem kilka szczegółów o bitwie pod Garbiną i Zizilą. Na odbycie tej wycieczki otrzymałem pozwolenie ze strony generała Zimmermanna, poczem wsiadłem na parowy statek *Romania*, który został zakupiony przez rząd rossyjski od rządu rumuńskiego i uzbrojony w trzy działa.

Drogę kołową po prawym brzegu kanału mogą przebyć tylko pływacy! Tak jest, tylko pływacy. Piękny i mocny most zbudowany przez kapitana inżynieryi Wernandera, pod Braiłą, może wprawdzie unieść bardzo wielkie ciężary, po jednej i po drugiej stronie tego mostu jest wprawdzie około 25 większych i mniejszych pomostów, ale mimo to, chcąc się dostać do mostu głównego, potrzeba płynąć przez dość wielkie przestrzenie. Zielone słupy telegraficzne, zielone dla tego, bo stoją ciągle w wodzie, wskazują, kędy prowadzi ta droga „kołowa" po której się pływa. Generał kozaków dońskich, który prowadził tędy swój oddział, brnął w wodzie po pas i to na przestrzeni jednej mili. Woda na tej drodze kołowej była w niektórych miejscach tak głęboką, że z konia wystawała nad powierzchnię wody tylko głowa a z jeźdzca tylko górna połowa ciała. Mimo to przeprawili się ci kozacy tą drogą kołową, tak szybko, jak my okrętem. Przeprawa kozaków na brzeg turecki trwała od godziny 2 popołudniu do godziny 2 popółnocy a to z uwagi na to, że wstąpiwszy na brzeg turecki musieli przez kilka godzin suszyć odzież. Chcąc wylądować pod Maczynem, musieliśmy krążyć dokoła tego miasta, albowiem nigdzie nie ma przystani, okręta muszą więc zarzucać kotwicę, która za pomocą linew bywa przywiązywaną do skał znajdujących się na brzegu. Dopiero dzisiaj (dnia 25 z. m.) zaczął kapitan Wernander budować pomost, po którym możnaby z okrętu dostać się na ląd.

Wieśniacy bułgarscy przywitali nas bardzo serdecznie, ze złami w oczach. Z radości odchodzili ci ludzie od zmysłów a powodem tej uciechy było przypuszczenie, że pozbędą się rządów tureckich raz na zawsze. W samem mieście zastaliśmy na ulicach całą pozostałą ludność z wyjątkiem kobiet i dzieci. Mieszkańcy powitali nas przybyłych okrętem, tudzież kozaków, wydobywających się z wody, pieśniami i okrzykami. Weszliśmy do kilku domów tureckich i zastaliśmy tam tylko gołe ściany. Sklepy chrześcijańskie były pozamykane a na drzwiach

niezmierny, i ledwie po półrocznej pracy zdołał jaki taki porządek zaprowadzić. Kościuszko właśnie w tej epoce przechodowej odwiedził przyjaciela, ztąd owa gorycz i narzekania.

Adjutantowali przy generale, Stanisław Fiszer, znakomity taktyk, porucznik regimentu pieszego szefestwa Gorzyńskiego, Karol Kniaziewicz, także młodziutki porucznik od fizylierów, którzy obaj zasłynęli później w legionach, a przy ukochanym naczelniku reprezentowali i głowę i serce, bo kiedy pierwszy dźwigał cały wydział kwatermistrzowstwa, drugi nosił bileciki romansowe..... kiedy pierwszy nie wypuszczał z rąk książki „exercerunku kawaleryjskiego albo piechotnego," drugi wszystek czas wolny od mustry spędzał w towarzystwie płci pięknej... co im wszakże nie przeszkodziło obydwom bić się dzielnie i na wdzięczną pamięć potomności zasłużyć...

Była i inna słaba strona, drażniąca niewymownie republikańskie, w nowem znaczeniu, przekonania generała. Oto niedawno, przed rokiem, odgrywał się w ziemiach ukrainnych dramat, do dziś jeszcze niewyjaśniony należycie, owe przepowiednie „buntów chłopskich", które tak alarmowały wojewodę Stempkowskiego, że aż urosł w przekonaniu własnem do wysokości bohatera chwili i obrońcy zagrożonych interesów Rzeczypospolitej na kresach...

Nie myślimy tu wcale dotykać tej kwestyi, zanotujemy tylko, że oficerowie wyznaczeni byli przez władze Rzeczypospolitej do prowadzenia śledztwa, a więc rodzaj sądów wojennych, co właśnie oburzało Kościuszkę. „Cierpliwość już mnie nie bierze, woła, aby oficerowie indagacye czynili z osób o bunt oskarżonych i od nich aby zależało w areszcie trzymać lub uwalniać. Zapewne wkrótce my sami wszyscy podpadać pod ten sąd będziemy. Do grodu powinno to było należeć. W rządzie republikańskim ostrożność wielka powinna być, w jaki sposób moc i powagę dawać żołnierzom, najoszczędniej szafując, zawsze brali wprost, co nas przykłady złe na drugich poprawić powinny".

Bał się więc szkodliwych dla swobody obywatelskiej wpływów militaryzmu, nieprzestawał być wiernym zasadom wywiezionym z Ameryki, przesiąkł niemi, hołdował im... Jeden tylko Ostrowski pojmował należycie jenerała, patrzył na lud bez uprzedzenia, bez gniewu; zgodzili się obydwa na to, że surowość potrzebna ale nie w słowach, że karać winnych należy „ale bez tyranii, bo środek umiarkowany najlepszy". Nam, oddalonym od tej chwili, trudno należycie zrozumieć całą szczytną piękność tych przekonań.. Ogół odurzony strachem, gnieciony chorobliwą zmorą, gotów był już jąć się najsurowszych represyjnych środków — wiele więc należało mieć odwagi, aby z zdaniem takiem wystąpić; ledwie jeden Ignacy Potocki na sejmie głośno protestował przeciw szubienicom, ledwie jeden Kościuszko, na miejscu nieledwie zapowiadanych buntów toż samo powtarzał...

Potem w kilka tygodni, rozpatrzywszy się pilnie w około, Kościuszko wziął sprawę Rusinów polskich do serca: „Fanatyzm pochodzący z niewiadomości, pisze do p. wojskiego litewskiego, zawsze najokropniejsze zwykł wydawać skutki. Zapobiedz niewiadomości długa jest droga. Trzeba wieków, aby oświecić ludzi, a trudniej u nas, gdzie ludzie oddychają niemal z woli swych panów, nie mają żadnego po sobie prawa, nawet odmienić miejsce zabroniono im, uchylić się od okrucieństwa lub uciemiężenia, pomijam od niesprawiedliwości, bo tej zawsze doznawają. Wiem co nieludzkość odpowiedzieć może. Mogą uciec. A gdzie? pytam się? Do Moskwy chyba? bo wszędzie prawo pozwala ścigać poddanego... To my zaludniać inne kraje będziemy? Zmniejszyć fanatyzm jest krótszy sposób i nie widzę jak jeden pewny i najłagodniejszy."

DR. ANTONI J.

każdego sklepu był przybity krzyż. Znak ten miał zapobiedz plondrowaniu sklepów przez wojska rossyjskie. Przezorność ta Bułgarów była bardzo na miejscu, bo wojska rossyjskie, znużone niesłychanie przeprawą, zgłodzone, a nadto rozjątrzone okrucieństwami popełnionemi przez Czerkiesów, były bardzo skore do rabunku; chodziło im przeważnie o wódkę i tytoń. Tytoniu znaleźli podostatkiem przed sklepami; domyślni bowiem mieszkańcy Maczynu kazali przed nadejściem wojsk rossyjskich porozsypywać tytoń przed drzwiami każdego sklepu. Ale generał Zimmermann zakazał surowo korzystać z tej ofiarności Bułgarów. „Dzisiaj wezmą tylko tytoń — tak wyraził się do oficerów — a jeżeli im to pozwolimy, to gotowi nadużyć swobody; ja zaś nie chcę, ażeby o wojsku rossyjskiem mówiono źle.“ Po powitaniu ze strony mieszkańców Maczynu, zaczęliśmy się rozpatrywać w tej miejscowości. W gmachu rządowym, tudzież w urzędzie telegraficznym zastaliśmy szczątki aktów; w oknach nie było ani jednej szyby. Miasto jest zamieszkałe przeważnie przez chrześcijan; z 1000 domków należało tylko około 400 do Turków. Chrześcijanie, których zastaliśmy, są Bułgarami, Ormianami, Grekami i Wołochami; w całej mieścinie zastaliśmy tylko 10 żydów. Wołosi czyli jak ich tu nazywają, Mołdawianie, nie mają tu miru i właśnie ci Mołdawianie po odejściu Turków zaczęli rabować, w czem przeszkodzili im rossyjscy oficerowie. Ku największemu mojemu zdziwieniu zastałem tu pewną znajomą kobietę z Berlina, jako traktyerniczkę. Z tą traktyerniczką i panią aptekarzową mogłem rozmówić się po niemiecku. Pani aptekarzowa była bardzo niespokojną o swego męża, który wyjechał do Tulczy na kupno i nie powracał dość długo do domu. Uspokoiłem ją zapewnieniem, że nie ma Turków w Tulczy. Kilku mieszkańców mówiło bardzo dobrze po francusku, tak, że porozumienie się było bardzo łatwe. Pytaliśmy mieszkańców, jak też zachowywali się Turcy? Odpowiedziano nam, że bardzo dobrze, tylko urzędnicy tureccy obdzierali mieszkańców z ostatniego mienia a uciekłszy z miasta, nasłali Czerkiesów, którzy zrabowali pozostałe resztki dobytku. Urzędnicy rabowali formalnie i to niestety nie na korzyść państwa, lecz na własny rachunek.

KRONIKA

(*w*) **W kościele jezuickim** odbył się wczoraj ślub p. Seweryna Skrzyńskiego, właściciela dóbr Czyżek i Bylic, syna znakomitego obywatela i posła Ludwika Skrzyńskiego, z panną Oktawią Pietruską, córką prezesa Wydziału krajowego, p. Oktawa Pietruskiego, któremu długoletnie zasługi na polu pracy publicznej zjednały tak piękne uznanie w całym kraju. Państwo młodzi, którzy łączą obecnie dwie rodziny tak powszechnie szanowane i zasłużone, cieszyli się zawsze prawdziwą sympatyą towarzystwa lwowskiego, które też pospieszyło w ten dzień tak uroczysty dla nich, z udziałem i dowodami żywego współczucia. Kościół w czasie ceremonii ślubnej przepełniony był publicznością. Pannę młodą wiedli do ołtarza drużbowie hr. Andrzej Fredro i Zygmunt Pietruski, pana młodego hrabianka Marya Fredrówna i panna Marya Pietruska. Jako starościna występowała pani hrabina Marya Badeniowa, jako starosta p. Ksawery Skrzyński. Z rodzin spokrewnionych lub zaprzyjaźnionych z obu domami przybyli na wesele państwo Skrzyńscy, Fredrowie, Badeniowie, Ostrowscy, Dzieduszyccy, Borkowscy, Łosiowie, Augustynowiczowie. Z grona dam wyliczamy hr. Wandę Ostrowską, Elżbietę z ks. Ponińskich Romaszkanową, hr. Felicyę Fredrową, Celinę z hr. Borkowskich Skrzyńską, Helenę Niezabitowską, hr. Aleksandrę Dzieduszycką, Kazimirę Matczyńską.

= **Stypendyum** z fundacyi ś. p. Filipa Wiktora Obniskiego, o rocznych 395 zł. w. a. przeznaczone dla młodzieńca narodowości polskiej i szlacheckiego pochodzenia, oddającego się nauce prawa w jednym z uniwersytetów w kraju, nadał Wydział krajowy Emilianowi Hipolitowi Lisowskiemu, uczniowi czwartego roku wydziału prawniczego w uniwersytecie lwowskim, który dotąd pobierał stypendyum niższe. Akademik ten odbył egzamin dojrzałości i pierwszy egzamin państwowy z pomyślnym skutkiem, zaś siedem kollokwiów celująco i bardzo dobrze. Matka jego wdowa po urzędniku z nader szczupłej pensyi nie jest w stanie utrzymać dwojga swoich dzieci. Stypendyum rocznych 210 zł. z fundacyi Franciszka Zawadowskiego otrzymał Adam Michał Cząstecki z czwartego roku praw we Lwowie, który odbył egzamin dojrzałości i pierwszy egzamin państwowy pomyślnie. Matka jego wdowa bez majątku żyje z utrzymywania poczty w małem miasteczku. Stypendyum wreszcie na 157 zł. 50 ct. w. a. otrzymał Rudolf Różycki z drugiego roku praw we Lwowie, który odbył 5 kollokwiów celująco i bardzo dobrze i brał czynny i gorliwy udział w ćwiczeniach seminaryckich. Matka jego wdowa po urzędniku nieposiada żadnego majątku, pobiera pensyi wdowiej 150 zł. rocznie, z czego utrzymywać musi czworo nieletnich dzieci i wiekową matkę.

§ **Radca górniczy** p. K. Pauli, otrzymał od państwowego zakładu geologicznego polecenie naukowego zbadania powiatów stryjskiego i stanisławowskiego. Badania te geologiczne potrwają do połowy września. Weźmie w nich udział także młody geolog, kształcący się w Wiedniu, Władysław Szajnocha, syn niezapomnianego naszego historyka, autora *Jadwigi i Jagiełły*. P. Władysław Szajnocha, przydzielony został przez prof. dr. Suessa do muzeum paleontologicznego, a obecnie otrzymał od rządu stypendyum na wycieczkę geologiczną do Włoch. która odbędzie się na wiosnę przyszłego roku.

— **Zarząd Stowarzyszenia** pracy kobiet, składa najszczersze podziękowanie szanownym Paniom, które zajęły się były sprzedawaniem losów podczas loteryi fantowej, na rzecz Stowarzyszenia d. 17 b. m. odbytej, dalej wszystkim dawcom fantów, a wreszcie właścicielowi restauracyi w ogrodzie miejskim, p. Julianowi Schlosserowi, za jego uczynną i życzliwą pomoc. Loterya rzeczona przyniosła dochodu *brutto* 1017 złr. 90 ct. z której to sumy po straceniu wydatków pozostał dochód czysty w kwocie 615 złr.

— (*G.*) **Zapiski dyecezyalne.** Ks. Antoni Miskiewicz, dotychczasowy g. k. kapelan w Horodyszczu, otrzymał kanoniczną instytucyę na g. k. probostwo w Chmieliskach. Ks. Zenon Krwawicz, dotychczasowy administrator g. k. kapelannii w Uniatyczach, otrzymał dnia 3 maja b. r. kanoniczną instytucyę na rzeczywistego kapelana tamże. — Ks. Marceli Kossak, dotychczasowy zawiadowca g. k. probostwa w Łomnie, przeniesiony został jako taki do g. k. kapelanii w Szuniaczu. — Ks. Dymitr Luchowy, były g. k. wikary w Tyśmienicach, otrzymał dnia 3 maja b. r. kanoniczną instytucyę na g. k. kapelanię w Cucyłowie. — Ks. Kornel Drohomirecki, były zawiadowca g. k. kapelanii w Popielnikach, instytuował się dnia 4 maja b. r. na rzeczone beneficyum. — Ks. Dyonizy Eliasiewicz, dotychczasowy zawiadowca g. k. probostwa w Wasylkowcach, objął administracyę g. k. probostwa w Tłustem, w miejsce dotychczasowego administratora, ks. Grzegorza Tretiaka, przeniesionego w tym samym charakterze do Olszanicy. — Ks. Szczepan Czołhan, przeznaczony został na wikarego przy g. k. probostwie w Cissowie. — Ks. Jan Horodyski, były g. k. koadjutor w Dybowcach, otrzymał kanoniczną instytucyę na g. k. kapelanię w Pasiecznie.

— **Pułkownik Wellesley,** pełnomocnik angielski w rossyjskiej głównej kwaterze nad Dunajem, gdzie doznał tak szorstkiego przyjęcia, że aż o to wystosowano w londyńskiej Izbie wyższej znaną interpelacyę, jest synem lorda Karola Wellesley, a wnukiem zwycięscy z pod Waterloo, generała księcia Wellesley-Wellingtona. Pułkownik liczy nad 40 lat, posiada olbrzymi majątek i ożeniony jest z córką ambasadora angielskiego w Petersburgu, lorda Loftus. Pani Wellesley słynie z wdzięków i przymiotów.

— **Polacy w Ameryce** osiedleni, mają w tym roku odbyć zjazd w celu zawiązania się w zjednoczenie narodowe. Dotychczas istnieje 200 gmin polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, a liczba zamieszkałych tam Polaków wynosi około trzysta tysięcy.

— **Uniwersytet upsalski** w roku bieżącym, dnia 5 września obchodzić będzie uroczystość 400 letniej rocznicy swego założenia. Uniwersytet ten w powszechnej historyi uniwersytetów zajmuje bez wątpienia jedno z najwybitniejszych stanowisk. Imiona Lineuszów i Berzeliuszów nadają kronikom wszechnicy upsalskiej powszechno-dziejowe znaczenie. Nie tylko w zakresie nauk przyrodniczych ale i w dziejach kościoła oraz reformy, uniwersytet upsalski odgrywał ważną rolę. Założony został w r. 1477 przez wielkiego patryotę i znakomitego zarządcę Szwecyi Sten-Sture, który, jak wiadomo, dążył do nadania swej ojczyźnie niepodległości i samoistności. Już samo założenie uniwersytetu w Upsali ściśle związane było z walką, jaką Sten-Sture wiódł z przewagą możnowładztwa, wezwawszy do pomocy posłów z miast i wolnych rolników. Potomek Sten-Sture'a, król Gustaw Waza, szukał pomocy w uniwersytecie upsalskim, zwołując tamże sejm w r. 1526. Szkoła ta głównie przyczyniła się do rozszerzenia czytelnictwa w Szwecyi i rozwoju szkół ludowych, które dziś tak wybitny nadają charakter narodowemu życiu Szwedów. Prawie wszystkie wszechnice europejskie mają wysłać swych delegatów do Upsali na obchód wyżej wzmiankowanej uroczystości.

— **Wiadomościom o zarazie morowej,** jakoby panującej w Persyi, stanowczo zaprzecza dziennik *Kaukaz.*

— **Tragedya rodzinna.** We wsi Zdechowicach, w Czechach, przed kilkoma dniami cała rodzina, z sześciu osób złożona, zachorowała wśród wyraźnych symptomów otrucia, w skutek spożycia kawałka sera w piwie moczonego. Z zarządzonego śledztwa jednak okazało się, że okropny ten wypadek wcale nie był przypadkowym, ale że spowodował go rozmyślnie ojciec rodziny, krawiec Jaksul, który tym sposobem chciał się pozbyć żony i dzieci. Zbrodniarz ten został uwięziony, ale pierwszej zaraz nocy powiesił się w więzieniu. Z otrutych osób zakończył już życie czteroletni chłopczyk.

— **Argument nielada.** *Kur. C.* opowiada: „Poczciwa wiejska kobiecina“ dostarczała nabiału jednej z naszych znajomych. W ostatnich czasach jednak przynosiła mleko bez litości „chrzczone“. Znajoma nasza spytała o powód tego, a poczciwa kobiecina odrzekła ze zdumiewającą pewnością siebie: „A to widzi wielmożna jejmość, latoś wielgie upały, to bydło cięgiem wodę pije i bez to woda dostaje się do mleka.“

— **Wybuch torpedu.** W rossyjskiej twierdzy Kronstadzie d. 21 b. m. skutkiem wybuchu pyroksyliny, substancyi palnej, używanej do wyrobu min podwodnych, wyleciało w powietrze odosobnione laboratoryum za miastem, przyczem siedm osób zginęło.

— **Papierowe kominy.** W Wrocławiu zastosowano niedawno po raz pierwszy wynalazek, od dłuższego już czasu praktycznie wyzyskiwany w Ameryce i Anglii, mianowicie wzniesiono kominy z masy papierowej. Próba powiodła się zupełnie. Kominy takie, ponieważ masa rzeczona jest zaprawiona stosowną substancyą chemiczną, nie ulegają ani zapaleniu ani zniszczeniu pod wpływem powietrza, jak n. p. kruszcowe, a przytem są lżejsze bez porównania od tamtych, nie obciążają więc murów, a co najważniejsza, są o połowę tańsze od żelaznych.

— **O rokoszu Indyan** w Idaho donosi telegram dziennika *Times* z Filadelfii d. 20 czerwca: Początek zrobił niestety nie czerwonoskóry ale biały. Zabił Indyanina i przepłacił to życiem wraz z trzema towarzyszami. Cała ludność tak biała jak i czerwonoskóra chwyciła w skutek tego za broń, lecz Indyanie mieli przewagę i okropnie się rozsrożyli. Zginęło 29 białych, a reszta uciekła z swych osad, krwią zbroczonych i spalonych. Liczba Indyan zrazu wynosiła tylko 200, prędko jednak wzrosła do 1500. Z szeregów ich zginął uwielbiany kacyk, którego nazywali „białym ptakiem“, z całą swoją rodziną. Wyprawione przeciwko zbuntowanym wojsko wpadło w zasadzkę, w której pułkownik Perry i połowa żołnierzy jego poległa, a reszta poszła w rozsypkę. Biali jednak zorganizowali się na nowo i stawiają dalszy opór. Duch rokoszu jednak ogarnął już całe prawie wybrzeże Spokojnego oceanu, zwłaszcza że generał Howard rozporządza tylko 800 żołnierzami. Z San. Francesco jednak wysłano mu już posiłki.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 1 lipca. (*Tel. pryw.*) Cesarz dziś powraca do Wiednia.

Nuncyum austryackie broni wszystkich punktów poprzedniego nuncyum ale oświadcza zarazem gotowość do wyboru podkomitetu w celu prowadzenia ustnych rokowań.

Praga, 1 lipca. (*Tel. pryw.*) Policya zakazała obchodu projektowanego w Pradze na cześć Hussa.

Wiedeń, 1 lipca. (*Tel. pryw*). W piątek w nocy Rossyanie przeprawili się przez Dunaj także pod Turnu-Magurelli.

Według prywatnego telegramu *Pressy*, której korespondent został przedstawiony Carowi i W. księciu Mikołajowi, austryacki *attaché* wojskowy był świadkiem bitwy pod Zimnicą. Brygada Wilforta z ruchomego korpusu posunęła się ku Szarjar, dwie mile za Sistowem.

Wiedeń, 1 lipca. (*Tel. pryw.*) Depesza *N. fr. Presse* z Zewinu stwierdza zupełny odwrót Rossyan z Armenii.

Budapeszt, 30 czerwca. W Izbie deputowanych zakończono dziś rozprawy o kwestyi wschodniej. Petycyę komitatu Samogy oświadczającą się za integralnością Turcyi przekazano rządowi.

Wiedeń, 30 czerwca. Komisya ugodowa przyjęła dziś na wniosek podkomitetu rezolucyę wzywającą rząd, ażeby przez przedłożenie norm o opodatkowaniu cukru burakowego, umożliwił sprawozdanie o tym przedmiocie.

Na dzisiejszem posiedzeniu austryackiej deputacyi regnikolarnej, ukończono obrady nad drugiem nuncyum węgierskiem. Uchwalono zgodzić się na proponowany przez węgierską deputacyę wybór podkomitetu. Wybrano: z członków Izby panów Plenera i Wintersteina, z deputowanych dr. Demla, hr. Hohenwarta, dr. Herbsta i dr. Sturma.

Wiedeń, 30 czerwca. Do *Pol. Cor.* telegrafują z Bukaresztu: Cesarz rossyjski przeniósł się z kwaterą do dworku zwanego Dracia pod Turnu-Magurelli. Główna kwatera W. ks. Mikołaja przeniesiona do Sistowa.

Z Belgradu telegrafują do *Polit. Cor*: Książe Milan odbył wczoraj na Kracarpolje przegląd 6000 wojska i dziś odjechał dalej do Kragujewacza. Skupczyna ma obradować tylko tydzień i zostanie rozwiązaną, jeżeli opozycya silnie wystąpi.

Paryż, 1 lipca. W tutejszych kołach polskich zaprzeczają podanej przez *Journal des Débats* pogłosce o bliskim wybuchu powstania w Królestwie polskiem.

Kissingen, 30 czerwca. Ks. Bismarck dziś wyjechał do Berlina.

Petersburg, 30 czerwca. (Biuletyn urzędowy.) Minister wojny telegrafuje 30 czerwca z Zimnicy do Petersburga: Generał Loris-Melikow odparł pod Zewinem Turków na tylne pozycye, ale w nocy Rossyanie cofnęli się na swoje dawne stanowisko, ażeby się nie wystawiać na ogień z obwarowanego obozu Turków. Rossyanie walczyli po bohatersku, ale z powodu przewagi Turków ponieśli wielkie straty, które wynoszą: 6 oficerów zabitych, 24 oficerów rannych, 850 żołnierzy zabitych i rannych.

Z Bajazydu, którego załoga rossyjska obsaczoną została przez dziesięć razy silniejszych Turków, nadeszła wieść, że poczyniono już wszelkie kroki celem wykonania odsieczy.

Konstantynopol, 30 czerwa w nocy. Akcya wojenna nad Dunajem rozpoczęła się energicznie. Na całej linii toczy się walka działowa. Koło Sistowa bitwa trwa dalej.

Z Dobruczy nadeszła wiadomość, że Turcy zetknęli się już z Rossyanami.

Z Azyi nadchodzą pomyślne wiadomości. W okolicach Alaszkertu Rossyanie pobici uciekali w rozsypce. Także w innych punktach azyatyckiego teatru wojny Rossyanie wykonują odwrót.

Wczorajsza depesza Derwisza baszy z Batum donosi: Turcy opanowali wzgórza Samia i Hatzubani wyrzuciwszy Rossyan z obwarowanych pozycyj.

Turcy zajęli Tschuruksu.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński.**

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk: (na dworzec lwowski główny): o godz. 10 min 33 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 8 min 25 rano (pociąg osobowy): o godz. 3 min. 43 po południu (pociąg mięszany).

Z Czerniowiec: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godzinie 3 minut 40 rano (pociąg mięszany); o godzinie 2 minut 50 po południu (pociąg mięszany).

Z Stanisławowa: (na Stryj): o godzinie 7 min. 58 wieczór (pociąg nr 2); o godz. 8 min. 52 (pociąg nr. 4);

Z Podwołoczysk: (na dworzec w Podzameczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godzinie 3 min. 8 po południu pociąg mięszany);

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 minut 45 po południu (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godzinie [illegible] 6 min. — rano. (pospieszny); o godzinie 10 min 37 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 minut 45 w południe (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z Podzamcza): o godz. 11 minut 4 wieczór (pociąg osobowy); o godzinie 12 minut 11 w południe (pociąg mięszany).

Do Czerniowiec: o godz. 6 min. 25 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 11 min. 25 wieczór (pociąg mięszany); o godzinie 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany).

Do Stanisławowa: (na Stryj): o godzinie 6 minut [illegible] rano (pociąg nr. 1); o godz 5 minut 10 wieczór (pociąg nr. 3).

Pory niniejszego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, godz. 12 w Peszcie odpowiada godz. 12 m. 20 we Lwowie.

Tarnowsko- Leluchowska c. k. kolej państwowa, Preszowsko-Tarnowska kolej żelazna (węg. linia), Koszycko-Bogumińska kolej żelazna, Nadcisańska kolej żelazna.

L. 7445.

Obwieszczenie.

Z dniem 15 lipca r. b. wejdzie w użycie taryfa wyjątkowa z umiarkowanemi cenami dla przewozu **„nafty w beczkach"** ze stacyi: Bogoniowice, Ciężkowice, Bobowa i Grybów c. k. kolei państwowej Tarnowsko-Leluchowskiej do stacyi: Preszów, Koszyce, Miszkolc i Tokaj.

Egzemplarzy tej taryfy nabyć można tak w wyż wymienionych stacyach jakoteż i w biórach Dyrekcyi dotyczących kolei.

Wiedeń i Budzin-Peszt dnia 30 czerwca 1877.

Od zarządów związkowych.

(3630)

Z drukarni W. Łozińskiego, przy ulicy Czarneckiego, w domu p. Wernera, pod l. 12.